

Jan Koziar

Na marginesie Ksiąg Jakubowych Olgi Tokarczuk



Wrocław, styczeń 2020
tylko w formie cyfrowej

Okladka: Obraz przedstawiający rzeź humaniską, w której Żydzi ginęli pospołu z polską szlachtą. Internet.

W poprzedniej broszurze zatytułowanej ***Historia szarlatana Jakuba Lejbowicza Franka przez historyka żydowskiego Heinricha Graetza na kilku stronach wyłożona*** (www.rp-gospodarna.pl/Frank.pdf) postarałem się krótko przedstawić, w oparciu o solidne źródła, niechlubną historię bohatera ***Ksiąg Jakubowych*** pani Olgi Tokarczuk.

Obecnie poruszę kilka innych zagadnień związanych z powyższym dziełem w kolejnych rozdziałach:

1. ***Księgi Jakubowe*** przeczą tezie Tokarczuk o Polakach „mordercach Żydów”
2. Żydzi a „niewolnicy” Polaków na Kresach Wschodnich
3. Antypolonizm ***Ksiąg Jakubowych***
4. Baryłki polskiego złota u źródeł fortuny Rotszyldów
5. Fenomen Olgi Tokarczuk

1. *Księgi Jakubowe* przeczą tezie Tokarczuk o Polakach „mordercach Żydów”

Pani Olga Tokarczuk jest autorką znanej negatywnej opinii o Polsce, typowego hejtu, ogłoszonego po raz pierwszy w 2015 roku w wywiadzie dla TVP Info:

Myślę, że trzeba będzie stanąć z własną historią twarzą w twarz i spróbować napisać ją trochę od nowa, nie ukrywając tych wszystkich strasznych rzeczy, które robiliśmy jako kolonizatorzy, większość narodowa, która tłumila mniejszość, jako właściciele niewolników czy mordercy Żydów.

Teza Olgi Tokarczuk o „Polakach mordercach Żydów” obiegła cały świat. W Polsce jest wielokrotnie powtarzana. Przeciętny odbiorca tego przekazu musi być przekonany, że autorka dokumentuje tę tezę w swym głównym dziele w ***Księgach Jakubowych***, związanych z historią Polski, próbując pisać tę historię od nowa. Rzecz w tym, że zdecydowana większość tych, co usły-

szeli tę opinię, **Ksiąg Jakubowych** w ogóle nie kupi. Zaś większość z tych co **Księgi** kupią nie przeczyta ich w całości (przeczytanie 900-stronicowej książki jest w dzisiejszych czasach wyczynem heroicznym). Po przejrzeniu kilku stron postawią dzieło na półce by popisywać się nim przed gośćmi. Większość z kolei tych, co w całości przeczyta całą książkę, można zaliczyć do fanatycznych fanów pani Olgi, niezdolnych do krytycznego osądu dzieła. Najmniej liczną zaś jest grupa, która dokładnie i krytycznie przeczyta książkę pod kątem analizy popularnej dzisiaj pokrętnej polityki historycznej. Do takiej grupy sam należę i z czasochłonnej a krytycznej lektury Opus Magnum noblistki robię obecnie użytek.

Otóż w **Księgach Jakubowych** nie ma potwierdzenia wygłoszonej przez panią Tokarczuk tezy. Wręcz przeciwnie, dokumentowana jest tej tezy negacja, zgodna z prawdą historyczną. I nic dziwnego, gdyby autorka fałszowała w **Księgach Jakubowych** historię, byłoby to od razu wytknięte i do nagrody Nobla w ogóle by nie doszło. Zatem pani Tokarczuk zastosowała tu wyższy poziom manipulacji. Wygłasza krótką, ogólną i fałszywą tezę, która trafia do milionów odbiorców przekonanych, że jej główne dzieło tezę tę dokumentuje. Jednak jest to nieprawda, której prawie nikt nie sprawdzi. Efekt zakłamania historii Polski został zatem osiągnięty. Jest oczywiste, że pani Tokarczuk nigdy nie podejmie pisania historii Polski na nowo, bo wtedy jej kariera, w konfrontacji z prawdą, szybko by się skończyła. Natomiast swoją fałszywą tezę będzie dalej powtarzać, bo to działa.

Zobaczmy teraz jak teza Olgi Tokarczuk o „Polakach mordercach Żydów” ma się do treści jej książki o Jakubie Franku. Poniżej będę, siłą rzeczy, odwoływał się do stosownych stron. Czytelnik, który jeszcze nie oglądał **Ksiąg Jakubowych** może się poczuć zdezorientowany, jako że książka, wzorem tekstów żydowskich, numerowana jest od tyłu do przodu.

Na stronie 763 autorka wspomina o Gezerze – Wielkiej Katastrofie, czyli rzeziach Chmielnickiego, które są dla Żydów pierwszym Holokaustem. W rzeziach tych mordowano Żydów pospołu z Polakami. Tych ostatnich wymordowano więcej. Na stronie 576 czytamy:

(...) chyba nikt nie policzył ofiar Chmielnickiego – całe wsie, miasta, odcięte szlacheckie głowy poniewierające się po dziedzińcach dworów, Żydówki z rozciętymi brzuchami. Gdzieś słyszał, że razem zostali powieszzeni szlachcic, Żyd i pies.

Czyżby Żyda zamordował szlachcic („morderca Żydów”) a potem przez kozaków został powieszony razem ze swoją martwą już ofiarą?

Prawda jest taka, że Żydów mordowali kozacy i rusińscy chłopci, a polska szlachta nie tylko była mordowana razem z Żydami, ale tych Żydów ratowała. Ratowało ich też państwo polskie. Pani Tokarczuk wie dokładnie jaka jest prawda historyczna.

Podobnie ma się sprawa z rzeziami hajdamaków, współczesnych Jakubowi Frankowi, kiedy ten więziony był w twierdzy częstochowskiej. Autorka pisze (s. 238):

A sama Częstochowa, senna do tej pory, powoli wypełnia się żydowskimi uchodźcami z Podola, tam bowiem trwa hajdamackie powstanie i już zaczęły się pogromy. Uchodźcy ciągną więc do świętego chrześcijańskiego przybytku, wierząc, że w nim do przemocy żadnej dojść nie może (...). Przywożą ze sobą straszne opowieści, że rozjuszeni bezprawiem hajdamacy nie przepuszczą nikomu. (...)

Całe Wieluńskie Przedmieście zamienione jest teraz w obóz, ludzie koczują na ulicach, na podłużnym ryneczku. Ojcowie Paulini noszą im tam świeżą wodę z klasztoru, bo ponoć studnie są już zanieczyszczone i wszyscy boją się zarazy. Rozdaje się co rano ciepłe bochenki chleba pieczonego w klasztornej piekarni i jabłka z sadu, co pięknie w tym roku obrodziły.

I znowu pani Tokarczuk wie doskonale czym była koliszczyzna, rzeź humańska, że hajdamacy mordowali wtedy, jak za Chmielnickiego, pospół Żydów i Polaków, że na jednej żerdzi wieszano znowu Polaka, Żyda, i psa, bo „Lach, Żid i sobaka, wse wira odnaka”. Co ciekawe, sama autorka dokumentuje (jak widać) w ***Księgach Jakubowych***, że ci Polacy – według niej mordercy Żydów – pomagali uciekinierom żydowskim w Częstochowie. Nie przeszkadza jej to jednak w głoszeniu tezy o Polakach „mordercach Żydów”.

Olga Tokarczuk przedstawia też rzeczywiste relacje między szlachtą, Żydami i pańszczyźnianymi rusińskimi chłopami na konkretnym przypadku ojca Jakuba Franka, Jehudy Lejba z Czerniowców zwanego Buchbinderem. Na stronie 797 autorka pisze:

I już sobie przypominają. Teraz mówią jeden przez drugiego, że ów Jehuda arendował najpierw w Bereżance i Czerniowcach, służył panu i ściągtał od chłopów podatki. Ponoć raz się zdarzyło, że pobili go chłopci. A gdy doniósł na nich panu, ten kazał ich ćwiczyć, aż jeden z nich od tego zmarł i wtedy musiał się ów Buchbinder z okolicą pożegnać, bo nie daliby mu chłopci spokoju nigdy.

Oczywiście tumulty antyżydowskie ludności polskiej miały miejsce. Ograniczały się jednak prawie wyłącznie do ludności miejskiej w zachodniej części I RP (etnicznie polskiej) i były niewielkie. Jeden taki tumult Olga Tokarczuk przywołuje. Miał on miejsce na krakowskim Kazimierzu w 1664 roku i zginęło w nim 129. Żydów (s.763). Takie tumulty polskie mają się nijak do tego, co działo się w Zachodniej Europie łącznie z tamtejszymi wypędzeniami, których u nas nie było.

W rzeczywistości Polska była „Rajem dla Żydów” (Paradisus Iudaeorum). I nie my sami wymyśliliśmy taką nazwę. Była to opinia europejska. Według rabina krakowskiego (wiek XVI) Mojżesza Isserlesa *jeśli Bóg nie dał Żydom Polski jako schronienia, los Izraela byłby rzeczywiście nie do zniesienia*.

Głosząc tezę o Polakach „mordercach Żydów” Olga Tokarczuk dokonuje szachrajstwa na miarę swego bohatera Jakuba Franka.

Wyjątkowo dogodne warunki jakie mieli Żydzi w Polsce wynikały nie tylko z polskiej tolerancji, ale również z nienormalnie dogodnej pozycji ekonomicznej jaką w dawnej Polsce zajmowali. Temat ten naświetlę w następnym rozdziale.

2. Żydzi a „niewolnicy” Polaków na Kresach Wschodnich

W krótkim antypolskim hejcie pani Olgi Tokarczuk zostaliśmy też określani jako „właściciele niewolników”. W rzeczywistości chodzi o chłopów pańszczyźnianych, którzy byli normą w dawnej Europie, ale których status różnił się jednak znacznie od statusu niewolników. Położenie chłopów pańszczyźnianych było oczywiście trudne i różniło się w zależności od kraju i regionu. W dawnej Polsce najtrudniejsze było na Kresach a przyczynili się do tego właśnie Żydzi, których Polacy ponoć mordowali. Według Chmielnickiego Polacy sprzedali jego ludzi jako niewolników *w ręce tych przeklętych Żydów*. Domagał się też od Polski usunięcia Żydów z Ukrainy.

No więc jak to w rzeczywistości wyglądało? Otóż polscy właściciele ziemscy na Kresach (w większości spolonizowana rusińska szlachta) w wyniku zapaści kulturowej (o przyczynie której powiemy w następnym rozdziale) oddali prawie całą swą ekonomię w ręce Żydów. Oddawanie karczmem i młynów Żydom warendę było powszechne w całej Polsce. Jednak na Kresach oddawano warendę całe majątki ziemskie. Tę karierę Żydów na Kresach jako arendarzy Olga Tokarczuk również dokumentuje w *Księgach Jakubowych*. Jakże więc Polacy mieli mordować swoich arendarzy?! Co więcej autorka dokumentuje również logikę takiego arendowania wkłada-

jąc następujące słowa w usta biskupa Kajetana Sołtyka mówiącego, że Żyd jest *chciwy dla siebie, to i będzie chciwy dla swego pana* (s. 588). Żyd też nie był uważany za wzór uczciwości. Kasztelanowa kamieniecka Katarzyna Kossakowska stwierdza w *Księgach*, że nie zna uczciwych Żydów, *tylko tych sprytnych, co to ręce zacierają i tylko patrzą, jak by tu grosz wyłudzić, wody do wódki dolać, popsutego ziarna sprzedać*. (s. 530)

Zatem chłop miał nad sobą bezpośrednio chciwego Żyda egzekwującego pańszczyznę i pilnującego jednocześnie własnej kieszeni. Pan stał z daleka i pojawiał się wtedy jak Żyd się jemu poskarżył, co już za autorką przedstawialiśmy w związku ze sprawą ojca Jakuba Franka. Taka sytuacja musiała się skończyć wybuchem, który nastąpił w czasach Chmielnickiego.

Wspominaliśmy, że szlachta na kresach była w większości spolonizowaną ruską szlachtą. Trudno więc mówić o kolonizowaniu przez Polskę jej Kresów. Były one za sprawą Polski jedynie polonizowane. Natomiast były kolonizowane właśnie przez Żydów jako najliczniejszy element obcy wykorzystujący ludność miejscową.

Nienawistne bluzgi (hejty) mogą zawierać sensowną treść. Tymczasem antypolski hejt Olgi Tokarczuk zawiera fałsz historyczny ogromnej wagi.

3. Antypolonizm *Ksiąg Jakubowych*

Początek *Ksiąg Jakubowych* przypada na najgorszy moment historii Polski. To koniec tragicznych czasów saskich. Te zaś były końcówką 150 – letniej epoki rządów jezuitów¹ w Polsce. Zakon ten pilnował bardziej interesów Habsburgów i Rzymu (którym Habsburgowie zarządzili) niż interesów polskich, co skończyło się dla I RP katastrofą.

Polska była w XVI wieku potęgą polityczną, militarną i intelektualną. Największe odkrycie naukowe tych czasów miało miejsce w Polsce właśnie. Szlachta polska była najlepiej wykształconą i aktywną politycznie (obywatele w ustroju republikańskim) klasą średnią w Europie (i na świecie). Delegacja kilkudziesięciu polskich dygnitarzy, którzy przyjechali do Paryża po Henryka Walezjusza wzbudziła tam sensację swym wysokim poziomem. W kraju realizowano wspaniały program reformy państwa, tzw. „program egzekucyjny”. Myśl państwowa i społeczna kwitła w szeregu publikacjach. Tolerancja religijna, uwarunkowana politycznie obecnością prawosławia na obszarze I RP, uzyskała prawną gwarancję na poziomie państwowym (pierwszą w świecie).

¹ Po rozwiązaniu zakonu przez papieża w 1772 roku i jego odbudowie w 1814 roku nie można go utożsamiać z jezuitami dzisiejszymi.

To wszystko zmieniło się w XVII wieku diametralnie. Jezuici opanowali szkolnictwo, zamieniając większość szlachty w ograniczoną umysłowo zbiorowość, przy pomocy której rządzili w warunkach demokracji szlacheckiej. Polska z okresu Odrodzenia (zamiast iść w kierunku Oświecenia, które zainicjowała) cofnęła się do czasów scholastyki, która przybrała postać dekadencją. Kopernika wyśmiewano. Szlachta i magnateria zżerana była kazuistyką jezuicką, będącą zaprzeczeniem normalnej etyki. Taki jej charakter został zdemaskowany przez Pascala w jego słynnych *Prowincjałkach*.

Po rozprawieniu się z protestantami jezuici zaatakowali prawosławie, co było dla Polski aktem samobójczym. Wprowadzany, najczęściej siłą, grekokatolicyzm zapoczątkował rozruchy ludności prawosławnej, czego wcześniej nie było. Rozruchy te nasilały się aż do rebelii Chmielnickiego, której głównym hasłem była „obrona świętej wiary prawosławnej”. Trzeba tu nadmienić, że jednym ze sposobów represjonowania prawosławia było oddawanie cerkwi prawosławnych warendę Żydom. Arendarz miał klucz od cerkwi, za wypożyczenie którego użytkownicy musieli płacić. To musiało skończyć się katastrofą. Jest sprawą pewną, że zachowanie poziomu XVI-wiecznej Polski zapobiegłoby zaprzędanu chłopów pańszczyźnianych na Rusi *jako niewolników w ręce Żydów* (używając złagodzonego sformułowania Chmielnickiego).

W początkach kariery Jakuba Franka Polska zaczęła się jednak odradzać. W 1740 roku powstało Collegium Nobilium Szymona Konarskiego. W 1764 roku koronowany został Stanisław August – słaby król, ale umysł otwarty. Zaczęło się – fatalnie spóźnione – polskie Oświecenie.

Nie ma śladu tych zmian w *Księgach Jakubowych*. Przedstawiony w nich obraz Polski jest niezmiennie ponury, poczynając od ludzi (za wyjątkiem Żydów) a kończąc na krajobrazach! To ostatnie sugeruje dobitnie, że coś jest nie w porządku z panią Olgą Tokarczuk.

Haniebnie obeszła się autorka z biskupem Kajetanem Sołtykiem, który jest naszym bohaterem narodowym. Biskup sprzeciwił się na sejmie, prowadzonym pod kuratelą ambasadora rosyjskiego Repnina (1765), uzależnieniu Polski od Rosji. Został wtedy wraz z kilkoma innymi protestującymi porwany przez żołnierzy rosyjskich i wywieziony do Rosji. Wrócił dopiero po sześciu latach i działał na rzecz unieważnienia I rozbioru Polski.

Olga Tokarczuk robi z niego notorycznego karciarza, który w przebraniu gra po oberżach o pieniądze. Popadając w długi, zastawia nawet insygnia biskupie. Niewątpliwie największą winą biskupa Sołtyka, według autor-

ki, było przeprowadzenie procesu Żydów posądzonych o mord rytualny, w wyniku którego 13 podsądnych zostało straconych. Takie procesy były jednak normą w dawnej Europie. Niedawno zaś profesor Ariel Toaff, syn rabina Rzymu, wydał książkę pt. (w polskim tłumaczeniu) **Krwawe Paschy. Europejscy Żydzi i rytualne mordy** (2007) w której postawił tezę, że:

(...) mit rytualnego dzieciobójstwa nie był tylko wymysłem antysemitycznym; wśród wyznawców judaizmu faktycznie istniały grupy fanatyków i ekstremistów, które nie przestrzegały biblijnego zakazu spożywania krwi i w określonych przypadkach używały jej do celów rytualnych lub terapeutycznych. Trauma związana z prześladowaniami w okresie krucjat zrodziła pragnienie zemsty, które w pewnych przypadkach doprowadziło do kontrakcji, wśród których były też przypadki rytualnych zabójstw chrześcijańskich dzieci.²

A właśnie **Księgi Jakubowe** dokumentują do jakiego fanatyzmu są zdolne niektóre grupy żydowskie. Na Ukrainie zaś panowała świeższa trauma po rzeziach Chmielnickiego. Dodajmy, że sami frankiści, będąc Żydami, oskarżali talmudystów o mordy rytualne.

Oczywiście, egzekucje Żydów w polskich procesach o mordy rytualne, można podciągnąć pod „mordowanie Żydów przez Polaków”. Ale Żydzi też mordowali Polaków, np. tuż po II Wojnie Światowej. I miało to o wiele bardziej paskudny wymiar.

Czas uruchomić pedagogikę wstydu w stosunku do naszych bliźnich starotestamentowych, których przez wieki gościliśmy na naszych ziemiach. Dialog kulturowy stanie się wtedy partnerski. Już Hannah Arendt nawoływała swych rodaków do uporania się z przeszłością w zakresie udziału w Holokauście policji żydowskiej i Judenratów.

Przystępujemy do dokumentowania antypolskiej ksenofobii **Ksiąg Jakubowych**.

Według opinii jednego z bohaterów **Ksiąg**:

(...) większość z tych wielkich polskich panów to idioci. (s. 380)

W **Księgach** napotykamy na dziwną opinię o niewydolności języka polskiego:

Właściwie, mówiąc po polsku, herezji żadnej stworzyć się nie da. Język polski ze swej natury posłuszny jest wszelkiej ortodoksji. (s. 482)

² <https://ram.neon24.pl/post/135565,zakazana-ksiazka-czyli-krwawe-paschy-ariela-toaffa>

Obrywa się kuchni polskiej. I to potrawom wigilijnym w arystokratycznym domu Katarzyny Kossakowskiej. Żona Franka, Chana, nie chce ich jeść.

Chana siedzi sztywno i nie spuszcza wzroku z Katarzyny. Brzydzi się dotknąć tych potraw, choć wyglądają apetycznie, a ona jest głodna. Kto je robił i jak? Jak jeść pierogi z kapustą kiszoną i grzybami? Jakub kazał jej nie wybrzydzać i jeść jak wszyscy, te pierogi jednak sprawiają jej kłopot i przez gardło przejść nie mogą – kapusta jakby zgniła i do tego grzyby. A te jasne kluski o mdłym kolorze, z ziarenkami maku, jakby oblaźło je jakie robactwo? (s. 361)

W Warszawie:

Każdy tu udaje kogoś, kim nie jest. I samo miasto udaje jakieś inne, większe, piękniejsze i rozleglejsze, a jest to zwykła miejscina o błotnistych uliczkach. (...) miasto okropne, zimne, przepastne. Pełne pustych placów, po których hula wiatr. (s. 522)

A Częstochowa?:

Miasteczko leży po lewej stronie Warty, wpatrzone w klasztor na górze. Składa się z kilkudziesięciu domków, niskich, szpetnych, wilgotnych (...). Po wczorajszym jarmarku zostały końskie odchody (...). Pijany mężczyzna w rozchełstanej chłopskiej sukmanie ślania się i podtrzymuje belki pustego kramu. (s. 319-314)

W Polsce wszystkie wnętrza są zimne i cuchną wilgocią a drogi i place cuchną końskim łajnem. Pisarka ma obsesję na punkcie tego łajna (s. 328, 315, 305).

Skrajna jednak antypolska ksenofobia autorki uzewnętrznia się przy opisie polskich krajobrazów. Opisy są zawsze negatywne. Krajobrazy w tych opisach wypełnione są również nieprzyjemnymi zapachami i dźwiękami. Odpowiednie cytaty umieściłem w porządku czytania książki. Malejące strony wynikają ze wspomnianej, odwrotnej hebrajskiej numeracji wprowadzonej przez autorkę.

I tak:

Zostawił Polskę za sobą, krainę zaśnieżoną i mimo tej śnieżnej bieli, ciemną i ponurą. (s. 580)

Przed wszystkim zdumiewają go szarość krajobrazu i daleki horyzont. I jeszcze światło. Smutne polskie światło. Przyprawiające o melancholię. (s. 526)

Woda w koleinach zamarza i zimne niebo, siarkowego koloru odbija się w tafelkach cieniutkiego lodu. (s. 475)

(...) bo inaczej zgłupieje pod tym zimnym, nieprzyjaznym, ogromnym polskim niebem (...) (s. 477).

No, może widzi kątem oka ulice, szerokie i błotniste; trzeba uważać na końskie odchody parujące w chłodzie tego dziwnego powietrza, które wydaje się Moliwdzie tak obce, że dłużej nie mógłby nim oddychać. (s. 328-327).

Za Warszawą niebo jest szare, niskie, horyzont rozległy, płaski. Wydaje się, że ziemia już dłużej nie utrzyma ciężaru nieba. (s. 327).

Za chwilę dołączy do tego dźwięk odległych dzwonów z miasteczka i zaleje całą okolicę nie dającą się znieść rozpaczą. (s. 327).

(...) lekko pofalowany teren, szary i smutny (...). (s. 326).

Teraz jest chłodno i wilgotno. Ziemia pachnie niepokojąco – grobem. Z pól pod Częstochową widać daleki horyzont, jak rozwieszoną między niebem a ziemią pojedynczą strunę, na której wiatr wygrywa ciągle ten sam monotonny, ponury dźwięk. (s. 231).

„Wspaniała” to literatura, która więcej mówi o stanie psychicznym autorki niż o opisywanym przez nią kraju. Ten jej psychopatyczny mechanizm działa bezbłędnie wśród dzisiejszej lewackiej opozycji, która tak właśnie widzi współczesną Polskę. Zgodnie z tym mechanizmem pani Kidawa-Błońska, kandydatka na prezydenta RP, wygłasza nonsensowny program, według którego w mrocznej obecnie Polsce ma się pojawić zieleń, rzeki i Słońce. Oczywiście wtedy, jak drugi raz pan Adam Michnik ukradnie Polskę Polakom, przy pomocy pożytecznych polskich naiwniaków.

Po uzyskaniu nagrody Nobla pani Tokarczuk poprawił się humor i twierdzi, że „Polska, to fajny kraj”. Może też dlatego, by się trochę zrehabilitować. Wpadła przy tym na niecodzienny pomysł by w Polsce gospodarkę zastąpić literaturą. Faktycznie jest to możliwe. I już nawet miało miejsce, gdy komuniści wywłaszczyli nas ze wszystkiego a stado służalczych pismaków przekonywało nas, że jest super. Powtórka nastąpiła za czasów Sorosa – Balcerowicza, gdy wywłaszczał nas obcy kapitał a pismacy zachwycali się tym w Gazecie Wyborczej. To może się powtórzyć. Potrzebne są jednak solidne rządy dusz, które bez ludzi pióra obejść się nie mogą. Olga Tokarczuk dobrze się do tego nadaje.

Literatura zajmuje w Polsce wysoką pozycję. Wyższą niż gdzie indziej. Karol Marks twierdził swego czasu, że w Niemczech nikt nie rozumie niczego, co nie jest filozofią, we Francji, co nie jest polityką, a w Anglii, co nie jest ekonomią. Można do tego dodać, że Polak nie rozumie niczego, co nie jest literaturą. Przynajmniej do niedawna tak było. W związku z tym Adam Michnik siedząc w więzieniu pisał analizę twórczości Gombrowicza. Myślałem wtedy, że zwariował. Później jednak zrozumiałem przebiegłość tej strategii. Postarał się w ten sposób o to, by Polacy uznali go za mędrca, którego trzeba słuchać.

Dzisiaj jest już dużo lepiej. Transformacja ustrojowa, a zwłaszcza tragedia smoleńska uruchomiła procesy myślenia. Podciągnęliśmy się we wszystkich trzech priorytetowych dziedzinach naszych zachodnioeuropejskich partnerów, szczególnie w ekonomii i filozofii. W tej ostatniej największe znaczenie ma znajomość neomarksizmu, w który wpisuje się także Olga Tokarczuk (patrz ostatni rozdział).

Literatura jednak dalej zajmuje w Polsce swą nadmiernie wysoką pozycję. I tu nie można odpuszczać. Postaci i tematów mamy wiele. Na pierwszym planie można umieścić monumentalną postać i historię świetnego biznesmena, wykończonego przez bandycki układ III RP, Romana Kluski. To temat o uniwersalnym znaczeniu, nie mówiąc już o znaczeniu dla Polski. Przynajmniej nakręcenie filmu o Nim jest obowiązkowe.

W naszej historycznej literaturze zaniedbany jest wspomniały wiek XVI, czas szczytowego działania mózgu Rzeczypospolitej. Sienkiewicz odmalował w Trylogii wiek XVII, kiedy działały jeszcze potężne mięśnie I RP, pozbawionej już jednak głowy. Polski wiek XVI. czeka na swoją retrospektywną literaturę.

Naszymi sprzymierzeńcami są dzisiaj Prawda i Dobro, które zanikły we współczesnych, postmodernistycznych rojeniach. I w książkach, w których jest więcej czczej pisaniny niż treści i sensu.

Na temat postmodernizmu, w którego reguły również wpisuje się Olga Tokarczuk, nie mogę się tu rozwodzić. Zainteresowanego Czytelnika odsyłam do dwóch moich broszur: *Paskudna wpadka postmodernizmu* www.rp-gospodarna.pl/wpadka_postmod.pdf i *Baumanizm – najwyższe stadium postmodernizmu* (www.rp-gospodarna.pl/baumanizm.pdf).

4. Baryłki polskiego złota u źródeł fortuny Rotszyldów

Proces nielegalnego drenowania polskiego systemu monetarnego przez frankistów, polegający na wysyłce do Jakuba Franka za granicę baryłek

z polskim złotem, jest faktem historycznym. Norman Davis podaje jego monstrualne rozmiary, przekraczające dochód I RP. Złote monety pochodziły od Żydów i były w większości zarabiane legalnie. Ale ich wywóz do Franka był nielegalny.

W latach 1773–1785 ten strumień polskiego złota lał się na morawskie Brno, stawiając je na nogi. W 1786 roku strumień złota został przekierowany do Frankfurtu nad Menem.

W mieście tym działał od pewnego czasu niejaki Mayer Amschel Rotszyld, uznany dzisiaj za „ojca finansów międzynarodowych”. Przed przybyciem do Offenbachu pod Frankfurtem Jakuba Franka ze swoim dworem w 1786 r. jego biznes niczym się nie wyróżniał – Meyer Amschel zajmował się handlem numizmatycznym. Od momentu przybycia Franka, Meyer Amschel zaczął robić błyskawiczną karierę. Już w 1798 roku wysłał jednego ze swoich synów do Anglii z potężnym kapitałem zakładowym. Potem wysyłał kolejnych swoich dobrze wyposażonych synów do Paryża, Wiednia i Neapolu. Tak zrodził się dzisiejszy system ponadnarodowych finansów. Zbieżność miejsca i czasu z działalnością Jakuba Franka i jego polskim złotem jest uderzająca i bez narzucającego się tu związku trudno wyjaśnić początek niezwyklej kariery rodziny Rotszyldów. Nie trzeba się przy tym dopatrywać jakichś specjalnych, spiskowych konszachców między Frankiem a Mayerem Rotszyldem, wystarczy zwykła ówczesna działalność gospodarcza, którą Olga Tokarczuk relacjonuje bardzo dobrze. Poniżej naszkicujemy te mechanizmy, posługując się cytataми z *Książ Jakubowych*.

Podczas pobytu Franka na Morawach, na dwór cesarski docierają różne raporty na temat jego działalności. Jeden taki raport Cesarz Józef przedstawia swojej matce cesarzowej Marii Teresie:

Mówi się na przykład, że ów Jakub Frank ma swą własną pocztę, ludzi rozstawionych ku granicom Polski, przez których swe listy wysyła. Przesyłki pieniężne, zawsze w beczułkach, przychodzą doń pod eskortą jego własnej gwardii. (s. 180)

Cesarzowa zbywa to rzeczową uwagą:

– I co z tego – odpowiada na wszelkie wątpliwości synowi. – Wwożenie złota przez nasze granice i wydawanie go tu, na miejscu, tylko nas wzbogaca. (s. 180)

Frank prowadził niezbyt roztropną gospodarkę swym wyszabrowanym z Polski złotem. Jego siostrzeniec Thomas von Schönfeld namawiał go do inwestowania, czego Frank nie robił:

Namawia Jakuba, żeby lokował pieniądze, które przychodzą z Polski, na procent, lub dobrze inwestował, zamiast trzymać je w beczkach w piwnicy, (...). (s. 155)

Jakub jednak niedługo trzymał złoto w piwnicach. Tylko tuż po jego przywiezieniu. Wnet je bowiem przekazywał bankierom, spłacając zaciągnięte kredyty. To był sposób jego finansowego funkcjonowania. Przy jego rozrzutności, mimo niebotycznych dochodów, żył ciągle na kredyt i prawie wszystko nabywał z kredytów. Zasiłał zatem nie tylko kupców i rzemieślników, ale też bankierów. Strumień polskiego złota, choć potężny, nie był regularny i Frank ciągle znajdował się w finansowych tarapatach. W 1785 r. nastąpiła większa zapaść i Frank musiał zwinąć swą działalność w Brnie³. Przedtem jednak szukał ratunku u cesarza:

– *Wasza Cesarska Mość...* – zaczyna Jakub słabym głosem.

– *Znam ja twoją sprawę – odzywa się cesarz i zaraz wchodzi jego sekretarz z papierami. Podaje mu kartkę i pokazuje na niej odpowiednie pozycje, na którą cesarz rzuca tylko okiem. – Długi uczciwe spłacić trzeba. Na wiele z nich siły nie ma. Inne możecie rozłożyć na dłuższy czas. Nasza pomoc polega na tym, że tu jest wyszczególnione, które długi są sprawiedliwe, a które nie. Na te zostaliście naciągnięci, a tych spłacać nie powinniście, bo to są bezzasadne roszczenia. Tyle możemy dla was zrobić. Radzę lepiej dbać o swoje interesy. Dwór rozpuścić, długi pospłacać – taka jest moja rada.* (s. 129)

Na boku córka Franka używa wymownego argumentu w rozmowie z księżną Kinsky:

– *Prosimy o pomoc nie tylko ze względu na nas samych, ale i na całe miasto. Brünn [Brno – J.K.] bez nas opustoszeje, już się kupcy brunneńscy skarżą na niskie dochody, od kiedyśmy część naszej kompanii musieli odesłać.*

– *Współczuję brunneńczykom, że takich jak wy stracą gości – odpowiada na to grzecznie księżna Kinski.* (s. 128)

Ciekawie wyglądał wyjazd Franka z Brna. Można się było spodziewać asysty groźnego tłumu rozsierzdzonych wierzycieli, ale gdzie tam!

Mieszczanie przynoszą prezenty pożegnalne – skrzynkę najlepszego morawskiego wina dla „pana barona” i srebrną paterę z wygrawerowanym

³ Według miarodajnych źródeł cesarz Józef nakazał Frankowi opuścić swoją monarchię.

widokiem miasta oraz napisem: „Żegnamy przyjaciół Brünn. Mieszkańcy”. (s. 124)

Szczęśliwym zrządzeniem losu dla Franka i Mayera Rotszylda, ten pierwszy został zaproszony do Offenbach pod Frankfurt przez miejscowego księcia. Po przybyciu Franka na miejsce strumień złota ruszył na nowo. Oto jedna z plotek zszokowanych tubylców na temat Franka i jego złota:

(...) ten baron Frank – Dobrucki to nie kto inny jak sam car Piotr Trzeci cudownie od śmierci uratowany, co wyjaśnia obecność całych beczek złota, które płyną ze Wschodu na utrzymanie tego dworu Nabuchodonozora. (s. 103)

Ten strumień złota, przewyższający dochód całej Polski, lejący się na Frankfurt wraz z Offenbachem, to wydarzenie ekonomicznie niezwykle. Beczki złota zwabiają bankierów:

Natychmiast zjawiają się u nich bankierzy frankfurccy z propozycjami kredytów. (s. 101)

Wśród nich nie mogło zabraknąć Mayera Rotszylda, który był we Frankfurcie – jak się wnet okazało – bankierem najbardziej obrotnym. Jako taki musiał zatem na polskim złocie najwięcej zarobić. Co tam handel numizmatyczny, którym się wcześniej parał. Cudowna historia Jakuba Franka wygenerowała, z prawdopodobieństwem bliskim pewności, cudowną historię rodziny Rotszyldów.

Frank zmarł w 1791 roku, ale jego córka kontynuowała drenaż polskiego złota aż do zajęcia Frankfurtu przez wojska napoleońskie w 1809 roku. Zatem frankfurcka bonanza trwała 23 lata, o 11 lat dłużej od bonanzы brneńskiej.

Podobno historia rozwija się spiralnie. Drenaż polskiego systemu monetarnego przez Jakuba Franka był oczywiście dla ówczesnego państwa polskiego szkodliwy, o czym w Polsce wiadano. Autorka *Ksiąg Jakubowych* przytacza treść ulotki kolportowanej wtedy po Warszawie:

*Frank wpaja w nich zabobon, dziwnie błogosławi,
Za co mu każdy z Polski dukaty zostawi.
Ten to u nich za Boga czczony jest w honorze,
Ten z dekretu w fortocy był na Jasnej Górze,
Temu z Polski czynsz dają od wódki, od piwa,
Miliony wywożą. Czyż nie sprawiedliwa
Rzecz – zabiec temu głupstwu i sekretom tajnym.
Gdy chrzest mają – niech żyją sposobem zwyczajnym.* (s. 60).

Drenaż ten nie był jednak dla Polski aż tak szkodliwy jak niedawna realizacja planu Sorosa-Balcerowicza (patrz J.K. *Pucz Balcerowicza* www.rp-gospodarna.pl/pucz_balcerowicza.pdf).

O Georgu Sorosu zaś, chiński ekonomista Song Hongbing pisze co następuje:

Sekretne i bliskie związki Sorosa z kręgiem Rotschildów uczyniły zeń najpotężniejszego i najbardziej zakonspirowanego na świecie żołnierza tej wielkiej grupy finansowej⁴.

Mimo, że drenaż polskiego złota przez frankistów na przełomie XVII i XVIII wieku był dla Polski szkodliwy, to same rodziny frankistów, po swej pełnej polonizacji, zapisały się generalnie dobrze w historii Polski.

5. Fenomen Olgi Tokarczuk

Na początku polskiej transformacji ustrojowej powstała tzw. „moda na Żyda”. Wiele osób zaczęło poszukiwać swoich korzeni żydowskich i nawet kiedy ich nie znalazły utożsamiały się z kulturą żydowską. Według Anny Przybyszewskiej - Drozd z Działu Genealogii ŻIH *marzenie o byciu Żydem staje się odtrutką na pospolitość. Daje poczucie przynależności do elity⁵.*

W ślad za zmianą tożsamości pojawia się tęsknota za dawną społecznością żydowską w Polsce. Znana jest akcja rozwinięta przez Rafała Betlejewskiego „Tęsknie za tobą, Żydzie”.

Procesowi takiemu uległa również pani Olga Tokarczuk, bardzo wcześnie bo w połowie lat 80. ub. wieku, i nieważne jest czy znalazła jakiegoś żydowskiego przodka czy nie. W długim wywiadzie udzielonym Dorocie Wodeckiej w styczniu 2015 roku, publikowanym w Gazecie Wyborczej⁶, przyszła noblistka sama o tym mówi:

Miałam dwadzieścia kilka lat. To były dla mnie czasy czytania Martina Bubera⁷, słynny „żydowski” numer Znak miałam w dwóch egzemplarzach; ciągle ktoś chciał go ode mnie pożyczyć. Wtedy zetknęłam się po raz pierwszy z judaizmem, z tekstami o mistycyzmie żydowskim, z żydowskim folklorem, zwyczajami. Myślę, że wielu ludzi z mojego pokolenia doświadczało tego samego – obsesyjnego [podkr. J.K.] zainteresowania

⁴ Song Hongbing, „Walka o pieniądź”, t. I, s. 211. Wyd. Wektory, Wrocław 2006.

⁵ <https://www.wprost.pl/tygodnik/395553/Chce-byc-Zydem.html>

⁶ https://wyborcza.pl/1,75410,17302330,Olga_Tokarczuk__To_nie_jest_kraj_dla_heretykow__ROZMOWA_.html

⁷ Żydowski myśliciel (1878-1965).

żydowskością. Jakby gnębiło nas na wpół uświadomione rozpoznanie, że coś jest nie tak, czegoś tu wokół brakuje.

Autorka ***Ksiąg Jakubowych*** tak próbuje wyjaśnić w wywiadzie trend ku żydowskiej tożsamości:

Ale myślę, że może też istnieć głębokie psychologiczne wytłumaczenie tych procesów. Zagłada polskich Żydów pozostawiła wielką ranę w polskim zbiorowym organizmie. Bywało lepiej i gorzej, ale jednak te dwie nacje zrosły się ze sobą jak nigdzie na świecie i stworzyły coś, co było integralną i niepodzielną całością. Czy się to komu podoba, czy nie, żywioł żydowski jest nieodłączną częścią tego, co zwiemy polskością. I to widać w kulturze, w języku, w kuchni, w zabudowie miast, zwłaszcza tej małomiasteczkowej. To pokazuje, jak bliskie były więzi łączące obie kultury.

W powyższym Olga Tokarczuk myli się istotnie. Nie ma prawie żadnego wpływu talmudyzmu, chasydyzmu, kabały, hebrajskiego czy jidysz na kulturę polską. Jest oczywiście wpływ starotestamentowego judaizmu, za pośrednictwem chrześcijańskiej Biblii, ale nie ma to nic wspólnego z obecnością Żydów na ziemiach polskich.

Obie kultury – żydowska na ziemiach polskich i polska żyły przez całe wieki w ścisłej izolacji. Znajomość języka polskiego przez Żydów jak i znajomość jidysz przez Polaków była rzadka. Sytuacja ta zmieniła się jednostronnie od czasu, gdy Żydzi zaczęli kształcić się w polskich szkołach i uczelniach. Polscy Żydzi, wykształceni w ten sposób, mają duży wkład w polską kulturę i naukę. Nie oznacza to jednak wkładu kultury żydowskiej w kulturę i naukę polską. Bazą tego wkładu, wyemancypowanych w większości, Żydów polskich jest bowiem kultura polska i europejska oraz nauka europejska. W przeciwieństwie do kultury greckiej i wywodzącej się z niej cywilizacji europejskiej, judaizm nie przyczynił się do rozwoju żadnej nauki.

W późnym historycznie wpływie kultury polskiej na żydowską nie ma jednak symetrii, W dalszym ciągu nie ma przełożenia kultury żydowskiej na polską. W języku polskim ilość zapożyczeń z jidysz jest znikoma, a dwa najpowszechniejsze mają znaczenie pejoratywne. To „szachrajstwo” i „hucpa”. Wiemy też co oznaczają egzotyczne dla nas słowa „koszerne” i „trefne”, używane głównie w dowcipach o Żydach. Jest jeszcze inne znane powszechnie słowo „cymes” – i na tym się praktycznie kończy.

W świadomości pani Olgi Tokarczuk i innych osób, ulegających trendowi w kierunku żydowskości, zachodzi nieuzasadnione przenoszenie własnych przeżyć w przeszłość historyczną i na innych Polaków. Wszyscy dzisiejsi ży-

dowscy „neofici” wychowani są w kulturze polskiej. I to tylko w ich głowach dokonuje się połączenie kultury polskiej z żydowską, zresztą z wynikiem dla tej pierwszej opłakanym, prowadzącym do antypolonizmu. Elementem niezbywalnym kultury polskiej pozostaje u nich tylko język polski.

Swój stan umysłu projektują entuzjaści kultury żydowskiej w przeszłość i wydaje im się, że takie zblatowanie kultur istnieje od początków pojawienia się Żydów w Polsce. Nic bardziej błędnego. Ta jednak ułuda sprawia, że odczuwają dotkliwie brak dawnej społeczności żydowskiej i domagają się jej odtworzenia.

Drugi błąd, wynikający z pierwszego, polega na tym, że skoro zblatowanie obu kultur jest dla nich historycznym faktem zatem, według nich, brak dużej społeczności żydowskiej w Polsce okalecza nie tylko ich, ale każdego Polaka. Projektują więc w nieuzasadniony sposób marzenie o odtworzeniu tej społeczności w świadomość wszystkich Polaków, z zastrzeżeniem, że tylko „wrażliwych”. Kto tego nie doświadcza, to jakiś prymityw, który powinien się tego wstydić.

W sumie mamy tu do czynienia z psychozą opartą na fałszu historycznym.

Autorka *Ksiąg Jakubowych* zastanawia się nad przyszłością świata. W cytowanym na początku tego rozdziału wywiadzie pisze:

Wszyscy mamy mniej lub bardziej uświadomione poczucie, że zbliżamy się do jakiegoś krytycznego punktu, stare idee się wyczerpały, a nie powstała żadna nowa, która byłaby w stanie uprawomocnić i wytłumaczyć świat. A on wydaje się coraz bardziej skomplikowany i coraz trudniej jest nam go pojąć i uznać za swój. Czasami mi się wydaje, i to mnie naprawdę przeraża, że z mieszaniną jakiegoś wielkiego lęku, ale i dziwnej satysfakcji [podkreślenie J.K.] świat czeka teraz na wojnę. W każdym razie na coś i n n e g o .

To „coś innego” już istnieje i od dłuższego czasu toczy wojnę z cywilizacją europejską, w której to wojnie autorka aktywnie uczestniczy. To „coś”, to neomarksizm ze swoim różnorodnym tzw. „nowym proletariatem”, działającym w ramach: multikulti, LGBT, feminizmu i ekologizmu. Nad tym wszystkim króluje pedagogika wstydu ze swoimi odpowiednikami antypolonizmu.

Ostatnio autorka wystąpiła ze swoim antyhispanizmem podczas odbierania nagrody Nobla. W swym przemówieniu nawiązywała do hiszpańskiej kolonizacji Nowego Świata, przedstawiając ją w jak najgorszym i zafałszowanym świetle, na co Hiszpanie już zareagowali. Jej antyhispanizm ujawnił

się wcześniej, w debiutanckiej książce *Podróż ludzi Księgi*, w której przedstawia radę:

(...) żeby nie ufać zbyt przygodnym znajomym, zwłaszcza Hiszpanom (pełno wśród nich szubrawców), że lepiej spać pod gołym niebem, niż korzystać z wątpliwej gościnności tychże. (s. 187)

Można przypuszczać, że głównym powodem jej antyhispanizmu jest jednak wypędzenie Żydów z Hiszpanii pod koniec XV wieku.

Neomarksizm (mimo że w pełnym rozpędzie) nie proponuje jakiegoś nowego rozwiązania, tylko ma narody cywilizacji europejskiej przekształcić w wymieszaną, pozbawioną korzeni, bezwolną masę, którą łatwo będzie rządzić jak stadem bydła. Główną dla niego przeszkodą są więzi rodzinne i narodowe.

I tu Olga Tokarczuk wnosi swój własny, oryginalny wkład wyłożony w książce *Bieguni*. Według niej dogłębne poznanie świata osiąga się przez podróżowanie. Ale nie takie podróżowanie, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, po którym wraca się do siebie. To ma być podróżowanie ciągłe, koczownicze, odrywające od korzeni i życia rodzinnego. Cóż to za program? Wiedza osiągnięta w ten sposób to powierzchowna wiedza koczownika, który widział wiele a niewiele rozumie. A gdzie tu miejsce na pracę twórczą?

Podróże oczywiście kształcą, ale poznanie świata osiąga się przez czytanie dzieł innych ludzi (może nie takich jak Olgi Tokarczuk) i własny nad nimi namysł. Wymaga to wyważonych relacji między podróżowaniem a studiami i ewentualną własną pracą twórczą. Wie o tym noblistka. Gdyby zastosowała się do własnej recepty nie napisałaby ani jednej książki. Nadmieńmy, że Immanuel Kant przez całe życie nie ruszył się z rodzimego Królewca. Główną formą ruchu były dla niego codzienne spacerunki.

Recepta pani Olgi prowadzi jedynie do wymieszania i ogłupienia ludzi różnych kultur, zgodnie z celami neomarksizmu. Ogłupienie to nie jest jednak celem końcowym. Finansowym władcom świata marzy się władza bardziej dogłębna i rozległa od tej, którą już mają. Kombinują nad nią z dala od wszelkich mechanizmów demokratycznych. I nawet się z tym nie kryją. Ta nowa władza uzyskała już nawet swój skrót NWO – New World Order (Nowy Światowy Porządek). Do jego wprowadzenia potrzebna jest właśnie neomarksistowska transmutacja zbiorowości samosterowalnych (coraz mniej niestety) narodów w stado ludzkiego odpodmiotowanego bydła.

Czy jest na to sposób? Jest! I Polska nim dysponuje. Jest nim polska filozofia narodowa, zwana inaczej polską filozofią czynu. Jej głównymi twórcami

mi są: August Cieszkowski, Karol Libelt, Bronisław Trentowski, Stanisław Szczepanowski⁸ a wśród wieszczów Adam Mickiewicz i Zygmunt Krasiński. Do tej filozofii należy sięgnąć. Polska filozofia narodowa zapewni autonomiczne kształtowanie naszego światopoglądu w bezpiecznej izolacji od neomarksizmu i postmodernizmu, któremu ulega nawet aktualny papież.

Polska filozofia czynu jest filozofią uniwersalną, prowadzącą do społeczności równych, współpracujących z sobą, niepodległych narodów. Filozofia ta wyklucza chore mrzonki jakiegokolwiek nacji o panowaniu nad światem i innymi narodami.

⁸ Patrz np. J.K. „Stanisław Szczepanowski – twórca polskiego przemysłu naftowego, wybitny przedstawiciel polskiej filozofii czynu”
(www.rp-gospodarna.pl/szczepanowski.pdf)